

Plany parcelacyjne rządu.

Plany parcelacyjne rządu przewidują, że w ciągu pięciu lat ma być rozparcelowanych 625 tysięcy ha ziemi. Będą na to przeznaczone grunty państwowe, ważniejsze majątki, co do których w najbliższym czasie upływa terminy dzierżawy. Poza tym mają być na to przeznaczone własne majątki. Boku Rolnego i majątki prywatne, które będą przejmowane za zaległe należności. Parcelacje ulgą także majątki, przejęte za długi przez instytucje kredytu długoterminowego. Niezależnie od tego oczekiwane jest wzniesienie prywatnej akcji parcelacyjnej, zależnej od wysokości stopniowego uruchomienia kredytu parcelacyjnego, czterech i pół procentowego, oraz Banku Rolnego. W kręgach rolniczych oczekują, że w najbliższym czasie rozwój akcji parcelacyjnej będzie większy niż dotychczas. W dziedzinie scalania gruntów przewidziana jest na r. 1934 komasacja 450 tysięcy ha.

Do roku 1938 włącznie ma być scalonych ogółem 410 tys. gospodarstw roln. obsz. 2320 tys. ha. Równocześnie z akcją komasacyjną mają być prowadzone roboty meljoracyjne. Przewidywane jest zwiększenie prac meljoracyjnych w najbliższej przyszłości.

Poborowi z cenzusem

idą do szkół we wrześniu.

Do wiadomości się, że w roku bieżącym wcielenie do wojska poborowych i ochotników z cenzusem nastąpi w drugiej dekadzie września.

Wcielenie do wszystkich szkół podchorążych wszystkich broni oraz do dywizyjnych kursów piechoty nastąpi w dniu 19ym września. Wyjątkiem są tu jedynie szkoły podchorążych rezerwy piechoty w Zambrowie i szkoły podchorążych rezerwy artylerji we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie wcielenie będzie się odbywało przez 3 dni, a mianowicie od 18 do 20go września.

Karty powołania będą doręczane już od początku września.

Czas służby wojskowej został ustalony na 12 miesięcy dla wszystkich poborowych i ochotników z cenzusem we wszystkich rodzajach broni.

Już tylko 150-ciu weteranów z 1863 roku, przy życiu.

Ostatnie obliczenia Tow. przyjaciół weteranów z r. 1863, przeprowadzone w całej Polsce, wykazały, że w całym kraju żyje już tylko 150 ciu uczestników powstania z r. 1863. Z niewielkiej tej liczby 24-ich mieszka w Warszawie, a piąta z nich wskutek sędziwego wieku i różnych chorób nie opuszcza swych mieszkań. Garatka ta topnieje też coraz bardziej.

Awanturnicze życie żołnierza Legji Cudzoziemskiej.

Naskutek listów gończych policji niemieckiej, policja w Zgłębu aresztowała Jana Łukasza Mockę, zam. w Klimontowie, oskarżonego o zabójstwo w celach rabunkowych. Aresztowanego przywieziono do wydziału śledczego w Sosnowcu poddając go wstępny przesłuchaniom.

Jeszcze w roku 1921 Mocko zam. wówczas w Zgłębu, wyjechał do Francji, gdzie pracował

kolejno w szeregu kopalń i fabryk. Wkrótce przeniósł się do Belgii, Holandji z powrotem do Francji, a następnie wstąpił do Legji Cudzoziemskiej.

Przemierzał on w szereg i wzdłuż gorące piaski Afryki i po dwu latach życia p łego przygód, wskutek straszego gorąca, do jakiego nieprzyzwyczajona jest natura europejska, zapadł na ciężkie zapalenie ocz, skutkiem czego został zwolniony z wojska.

Przyjechał okrętem do Marsylii, gdzie został aresztowany, rzekomo za dezercję, ale udało mu się uciec i znaleźć miejsce marynarza na okręcie handlowym.

Zwolnił się wreszcie, zjawiając się w Belgji. Tu został aresztowany za kradzież, jednak uciekł, przekraczając granicę niemiecką. Odsarty i bosy pieszo maszerował do Polski, dokąd przybył we wrześniu 1933 r.

Po przejściu jego przez Berlin, za rogatkami znaleziono trupa zamordowanego młodego mężczyzny, który został obrabowany. Podejrzanie pał na obdarłego plechura, którego jednak policja berlińska ścigała d remnie. Udało mu się bowiem przekroczyć granicę Polski. Tu po roku prawie został aresztowany. Mockę oddano do dyspozycji władz sądowych.

Przypominamy

że przedpłatę na „ORĘDOWNIK OSTROWSKI“ przyjmują urzędy pocztowe do 25 b. m.

Radjowa karjera Kiepury.

Z ogłoszonego ostatnio przez Polskie Radio rocznika sprawozdawczego, wyciągamy ciekawą, a nieznaną szczegół z życia słynnego tenora polskiego — Jana Kiepurę. W roku 1925 istniała w Warszawie, słabuka dziś już zapomniana stacja nadawcza, która nadawała swe programy dla 170 słuchaczy. Radio było jeszcze wówczas rzeczą nieznaną szerszemu społeczeństwu, które uważało je za luksusową ciekawostkę techniczną. Przed mikrofonem tej stacji śpiewał raz młody i obiecujący student Jan Kiepura, pobierając honorarium 35 zł.

Jak zawrotną karierę zrobił Kiepura, świadczy fakt, że w cztery i ta później śpiewak ten otrzymał za występ przed mikrofonem 20 000 zł. Oczywiście o poprzednim honorarium nie było już mowy tembardziej, że w międzyczasie i radio zdobyło 20 tysięcy abonentów.

Jaka jest pierwsza pomoc przy ukąszeniu przez żmiję.

Przedewszystkiem wstrzyknięcie podskórne surowicy przeciwżmijowej. Surowicę taką w specjalnych fiakonach, przysposobionych do natychmiastowego użytku, otrzymać można w Państw. Zakładach Higieny w Warszawie; powinna posiadać ją

również każda dobrze wyposażona apteka. Poza to a z właszą, jeżeli niema pod ręką surowicy, trzeba natychmiast dotknąć ukąszeniem kończynę przewiązać dość mocno okrężnie powyżej miejsca ukąszenia paskiem, zwiniętym ręcznikiem i t. p. i nie zwlekając, przetransportować chorego do miejscowości, posiadającej lekarza. Do doraźnych zabiegów ratowniczych należy również wysłanie rany zapomocą rurki szklanej, słomki, a najlepiej bańki szklanej, postawionej w sposób zwykły lub zaopatrzonej w szną gruszkę gumową. Trzeba jednak pamiętać, że mocne przewiązanie może ucisnąć tętnięć kończyn tak dalece, iż krew nie będzie wcale dopływała do części, znajdujących się poniżej miejsca przewiązania. Tkanki, pozbawione przez czas dłuższy dopływu świeżej krwi, obumierają („gangrena“). Lekarze krajów egzotycznych zalecają po pół godziny trwającym przewiązaniu zwolnić nieco ucisk na kilka minut, poczem znów wzmocnić ucisk na okres mniej więcej 20 minutowy i t. d. w ciągu 2—3 godzin. W ten sposób jad przedostaje się do dalszych części ciała w dawkach niewielkich, które organizm może zniszczyć lub wydalic.

Największy most Ameryki dziełem rąk kobiet.

Budowę jednego z największych mostów w Ameryce na rzece Hudson, powierzono kobiecie inżynierowi p. Einor Green. Plany architektoniczne p. Green otrzymały na konkursie pierwszą nagrodę mimo udziału w nim najwybitniejszych inżynierów Ameryki.

Władze nie zezwalają na ślub sióstr sjamskich.

Władze cywilne amerykańskie miały nieładą zagadnienie do rozstrzygnięcia. Oto jedna z sióstr sjamskich, Violetta Hilton, zakochała się w kapelmistrzu amerykańskim Mauryem Lambercie. Miłość była obopólna, zatem postanowiono przypieczętować ją małżeństwem. Przed kilku dniami zjawiła się Violetta (ze swą siostrą oczywiście, z którą jest zrosółką) w urzędzie stanu cywilnego i zażądała, by wydano jej zezwolenie na zawarcie ślubu.

Prerazony urzędnik stanu cywilnego, stwierdziwszy stan rzeczy, stracił głowę. Po długim namyśle i przewertowaniu kodeksu cywilnego oświadczył krótko, że jest to niemożliwe i wyprawił z niezem wściekłego z oburzenia kapelmistrza oraz obie siostry.

Zakochana Violetta nie dała za wygraną i zapelowała do władz wyższych. Odpowiedź była stanowcza: „Nie możemy zezwolić Violetcie Hilton na ślub, gdyż siłą rzeczy nie jest ona samą. Zezwolenie na ślub wydaje się bowiem jednej tylko osobie“. Na tem sprawa narazie utknęła. Oczywiście narobiła wiele wrzawy po drugiej stronie Atlantyku i jak zapewnia „Chicago Tribune“ grozi wszczęcie obrzymiego procesu.

Dodać należy, że obie siostry Hilton nie pierwszy raz zaprzatają opinie swemi perypetjami miłosnymi. Przed dwoma laty obrzymią sensacją Ameryki był proces, jaki wytoczyła obu siostrom, żona pewnego impresario o.. uwiedzenie jej męża.

ANASTAZJA DREWNOWSKA.

18)

DWIE POKUSY

— Daj pokój — stepnęła przez zaciśnięte zęby Danka. Nie można darować kuzynce, że pomimo iż pochodziła z dobrej, obywatelskiej rodziny, czuła i myślała po dobrokiewiczowsku.

— Czego chcesz? — zdziwiła się szczerze Służkowi. — Co ja takiego mówię? Patrz — ciągnęła dalej — Szarzyński znów przy Ance — (Anka przy Szarzyńskim — pomyślała Danka). — Dobrana para — Anka wygląda ślicznie...

— Nawet nie wiedziałam, że w naszej okolicy jest tylu kawalerów do wzięcia — zaśmiała się siwołosa „dziedziczka“, siedząca po drugiej stronie Służkowej. — I to wszystko bogaci, albo za możni, nie żadne galganki.

— Za to panien mało — odparła pani Barbara — można policzyć na palcach. Panna Zofja Huńska... — Mówia, że Szarzyński smali do niej cholewki przerażała trzecia sąsiadka.

— Panna Zofja jest po słowie z jakimś dyplomata — objaśniła pospiesznie Służkowa. — Szarzyńskiemu nie spieszy się do żeniaczki. Sam mi mówił Alę policzymy panny. Huńska, dwie Jasińskie... Co? Brzydkie? śliczne panny, dostaną po dwa folwarki. Moja Anka...

— Wiochna — wtrąciła siwa dama.

Danka pogoniła wzrokiem za Anulką, unoszącą w oberku przest Szarzyńskiego. Mała wyglądała bardzo korzystnie. Powiewna sukienka i warkocze dodawały jej wysmukłości, ładna cera wydawała się prosto olśniewająca.

— Pan Szarzyński gustuje w zielonych winogronach — zauważyła żartobliwie siwa dziedziczka. Służkowi rozpromieniła się, spojrzała na Dankę i odpowiedziała:

— Nie takie one zielone, jak się wydają. — Za wcześniej dojrzały — wtrąciła któraś z dalej siedzących pań.

— Już plotkują, że pan Krusztow zamierza się starać o moją Ankę — rzekła Służkowa. — Często teraz do nas załazi.

— Powinnować — zaśmiała się siwa dama. — Wymarzony młody człowiek. Bo to i bogaty i przystojny i nie żaden hulaka. Nic mu nie brakuje.

— Co to za jedna? — zapytała kuzynka pani domu, obywatelka z sąsiedniego województwa, pokarując Marysię, tańczącą ze Zgrzytem. — Niczego panienka, świeża, zgrabna...

Służkowi skrzywiła się wyrazem niechęci. — Nie ciekawego. Nuczycielka z Zakliczyna. Jabył takiego towarzysztwa nie zapraszała. Ale tu u nas modne jest bawć się w różność z bylekim.

— O, pani Barbaro, pani znnowu swoje — zaprzęła się pani Ciarska z Ciarek, najentuzjastyczniej sekundująca p ni Głuskiej w dziele przygarbiania do dworów na nauczycielstwa ludowego. — Jak pani może nazywać taką pannę Marysię byle kim? Słowo pani daję, że wolę sto razy ją zaprosić niż taką panią... (powiedziała szeptem nazwisko żony jednego z młodych obywateli, znanej ze skandalicznej kondyty) — Lubię panią, pani Barbaro, ale na tym punkcie nigdy się nie zgodzimy.

— Bo co z tego dobrego przyjdzie? — odparła Służkowa. — Tyle tylko, że ta hołota będzie zazdrościć nam zamożności i bolszewizować się. Nauczyciel z Cnudowie urządza zebrania komunistyczne i podburza chłopów przeciwko dworom i ja mam zapraszać taką zgraję...

Pani Ciarska zacerwieniła się z oburzenia. — Właśnie trzeba zapraszać. Właśnie trzeba przeciwdziałać takim nastrojom wśród nich. Niech pani się tylko zastanowi, co ma robić taki biedny nauczyciel, który mieszka na wsi wśród chłopów i nie ma żadnej rozrywki, żadnego towarzystwa, odpowiadającego mu poziomem umysłowym? To przecież rozpacz. Ma coprawda pod ręką dwór, ale dwór nim gardzi, dwór uważa go za jak się tu mówi, za „galgankę“ za chudopachołkę... Czy wo-

bec tego można się dziwić, że w sercu niejednego z nich buzi się bunt przeciwko niesprawiedliwościom społecznym, że...

— Spokojnie, kochana pani Ireno — pohamowała ją siwa matrona. — Spokojnie. Ja przyznaję pani rację, ale rozumiem także stanowisko pani Barbary. Niech pani weźmie pod uwagę, że wśród nauczycielstwa jest dużo elementu bardzo prostaczego, okrzeseanego dopiero w pierwszym pokoleniu i że przestawanie z takimi ludźmi jest trudne i nie wiem... czy korzystne dla nich samych.

— O, to już jest kwestją osobistego taktu — zawołała pani Ciarska. — Sama zasada jest najsprawiedliwsza, jaka może być. I nawissem mówię — dodała ze złośliwym błyskiem oka — czy nasza sfera stoi wogóle tak wysoko pod względem umysłowym, żeby się aż potrzebowała zniżać do takich panien Maryś? Czy my naprzykład wszędzie uważamy książki za warunek kulturalnej egzystencji?

Pani Służkowa wzruszyła leciutko ramionami i zwróciła wzrok ku przeciwległej ścianie, pod którą siedziała Marysia ze Zgrzytem, w kole wesołego towarzystwa starszego i młodszego.

— Inteligencja z miasta — rzekła pod adresem Danki. — Lek rz powiatowy z żoną i córkami, ten wysoki, to syn aptekarza, tamten z brodą — dyrektor gimnazjum. Trzymają się razem. Nasi sobie oni sobie. Inteligencja.

Rozdział X.

Szarzyński ignorował Dankę w zdecydowanie niegrzeczny sposób. Zgrzyt pochłonięty Marysią, zauważył to dopiero po dłuższym czasie i zaczął się dziwić. Zainteresowawszy się tą sprawą, spostrzegł również smutek Danki, maskowany niedolnie sztuczną rozmownością. Ogarnęła go złość i z właściwą sobie otwartością poszedł mu nauragać Szarzyński posadził właśnie Anulkę obok matki i wychodził na taras, żeby się ochłodzić.

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)

Jak chronić się przed upałem?

W czasie kanikuly wielu ludzi znosi męki od dokuczliwego gorąca i, szukając ochłody, chwytają się różnorodnych problematycznych.

W Europie środkowej ludzie „chłodzą“ się, konsumując w wielkich ilościach lody i pijąc mroźne napoje. Inni używają zimnych kąpiel, bądź to w wannie domowej, bądź też w rzekach, jeziorach lub w morzu. Są i tacy, którzy, rozebrani wylegają się na plażach.

Chińczyk, który latem w znacznie większym stopniu, niżeli Europejczyk, cierpi od upału, zdziwiłby się niezmiernie, patrząc na europejskie praktyki zwalczania gorąca postępując on bowiem wręcz odwrotnie: nie objada się lodami, nie opija się lodowatymi napojami i nie skacze do zimnej wody. Przeciwnie! Chińczyk, trapiący upałem gotuje sobie garnek wody, zanurza w niej prześcieradło, następnie dokładnie wyciera nim całe swoje ciało. Po ukończeniu tego zabiegu wypija kilka szklanek bardzo gorącej herbaty. Rezultat jest, że w ciągu następnych 5—6 godzin nie odczuwa zupełnie gorąca.

W upalne dni słoneczne, w czasie południowym, pomiędzy godziną dwunastą a trzecią, nie powinno się chodzić w słońcu z odkrytą głową, gdyż można i two narazić się na porażenie słoneczne, w skutkach swych bardzo niebezpieczne dla zdrowia, a nawet zagrażające życiu. W tym względzie mogą nam służyć przykładem Turcy i Arabowie, którzy w największy upał szję owiażując ciepłą chustą, a głowę pokrywają turbanem.

Ciekawe jest zachowanie się w dni upalne Amerykanów, przyczem nadmienić należy, że w takim Nowym Jorku lub Chicago upały letnie są, bez porównania, większe i dokuczliwsze, niżeli u nas. Oto Amerykanin, który zimą nigdy nie nosi ciepłej bielizny, latem, w czasie najniebezpieczniejszych upałów, nakłada bieliznę trykotową. Wydawać się to może paradoksalne, lecz siostrzeńcom Wujka Sama już oddawna znany jest fakt, że przebywanie na słońcu w gorące dni w lekkim ubraniu lub w ogóle bez odzieży, sprzeczne jest z zasadami higieny. Bawiem krew, jak wiadomo, zawiera dużą ilość wody i pod działaniem słońca gorąca pory skóry otwierają się, wydzielając zbyt oficie ciecz potną i ta właśnie okoliczność spowodować może różne fatalne następstwa, a nawet porażenie słoneczne. Natomiast, gdy ciało odziane jest w bieliznę trykotową, pory otwierają w znacznie mniejszym stopniu i przepuszczają znacznie mniej wody.

Nawet amerykańscy cow boy'e, uganiający się w bezbrzeżnych prerjach, na swych masywnych koniach, są pod względem higieny tak dalece uświadomieni, że w upalne dni letnie nakładają wełniane koszule; natomiast zimą noszą oni bieliznę zefrową lub — jedwabną. Europejski brat cow-boy'a, węgierski „czykosz“, w kanikule odziewa się w płaszcz z owczej wełny, który zrzuca z siebie dopiero po zachodzie słońca.

Negry i inni dżicy ludzie chronią pory skórne przed upałem przez nacieranie całego ciała olejem.

Skarby „Lusitanji“.

Pomyślny rezultat z wydobyciem złotych sztab z zatopionego okrętu „Egipt“, zachęciło tym razem angielskie konsorcjum do podjęcia podobnych prac ze storpedowaną podczas wojny Lusitanją, spodziewając się znaleźć w jej wnętrzu dużo kosztowności

i cenniejszych przedmiotów, pogrążonych od 18 lat na dnie morskiem.

Wiadomo, iż „Lusitanja“ była wówczas ostatniem słowem techniki okrętowej. Kompanja, której była ona własnością, nie żałowała kosztów na jego budowę i luksusowe urządzenie wewnętrzne. Była bowiem przeznaczona do odbywania rejsów pomiędzy Europą a Ameryką Północną dla tych wszystkich, którzy bardziej cenią komfort i wygodę, niż pieniądze.

Podczas katastrofy znajdowało się na niej, poza bogaczami obydwu półkul, kilka tysięcy pasażerów. W lokach zaś złożone były monety złote na sumę 150 mil. dol. i sztaby złote wartści około 50 mil. dol. Oprócz tych skarbów, wiozła ładunek, przeznaczony dla kilku wielkich firm złotniczych i jubilerskich, a składający się z różaych kosztowności i drogocennych kamieni.

Nie było również tajemnicą, iż wśród pasażerów luksusowych apartamentów „Lusitanji“ znajdowała się żona znanego amerykańskiego milionera, mająca przy sobie słynny brylant, przewany Kalifem, wagi 80 u karatów, wyróżniający się czystością swej wody.

Ojebrać te wszystkie skarby morskim głębinom było rzeczą nadto ponętną, by nie znalazło się przedsiębiorczych ludzi, którzy nie zawahaliby się podjąć tej pracy.

Po zbadaniu dokładnie miejsca, gdzie parowiec był zatopiony, poszukiwania w pobliżu brzegów Irlandji, dokonane przez statek ratowniczy „Sterlin“, dały pożądany rezultat. Miejsce, gdzie wydarzyła się katastrofa, dzięki skalnemu dnu, na którym osiadł kadłub „Lusitanji“, nadaje się doskonale do prac, związanych z wydobyciem zatopionych przedmiotów.

Nurkowie, zanim będą mogli dostać się do wnętrza wraka, muszą wpięrować — jak się okazało — przebić przy pomocy dynamitowych naboju skorupę 120 cm. grubości, jaką utworzyły na zewnętrznej stronie kadłuba muszle morskie. Rzeczoznawcy obliczyli, iż roboty podwodne potrwać około 3 ch miesięcy.

Przyrząd do wieloosob. rozmów telef.

Opatentowano ostatnio bardzo praktyczny aparat telefoniczny, przy którego zastosowaniu możliwa jest rozmowa z kilkoma naraz osobami, znajdującymi się na drugim końcu włączonej linii.

Aparat ten składa się z głośnika i mikrofonu, zmontowanego razem z telefonem. Za naciśnięciem odpowiedniego guzika, następuje włączenie tego przyrządu do telefonu.

Minister poczt Rzeszy zezwolił na wprowadzenie wynalazku do sieci telefonicznej.

Stosowanie tego aparatu może oddać znakomite usługi przy konferencjach, podczas których nieobecne osoby, osiągnąwszy połączenie z salą konferencyjną, będą zupełnie swobodnie brać udział w debatach.

Z urlopu.

Panna Stenia zjawiała się wczoraj w biurze po raz pierwszy po powrocie z urlopu.

Koleżdy oraz koleżanki serdecznie przywiteli sympatyczną maszynistkę i zasypali ją pytaniami, na które ledwo zdążyła odpowiadać.

— Cóż, panno Steniu? Drogo tam było na Podkarpaciu?

— Czy ja wiem? Chyba tak jak wszędzie.

— Krzysztof, co ty sobie myślisz, idjoto? Szarzyński który momentalnie domyślił się o co idzie, udał z „głupia frant“.

— Czego chcesz?

Zgrzyt ujął go pod ramię i pokazał wzrokiem opuszczoną Danke.

Tego, stuprocentowy osie! Cóż ty sobie myślisz? Zapraszasz dziewczynę potę, żeby ją wystawić na pośmiewisko?

Szarzyński wzruszył ramionami.

— Ja ją wystawiam na pośmiewisko? Posłałem konie po nią i pannę Marysię. To chyba świadczy o uprzejmości. A że jej nie asystuję to inna sprawa. Nic mnie do tego nie obowiązuje. Nie będę jej przecież zwracał niepotrzebnie głowy.

— Widzę, że masz zmienne usposobienie — odparł ironicznie kapitan. — Widziałem przecież, że wpatrywałeś się w nią, jak w tęczę.

— W niejedną się wpatrywałem. Czy chciałbyś, żebym się zaraz żenił?

— Dlaczego nie? — roześmiał się Zgrzyt. — Nie zrobiłbyś złego wyboru.

Szarzyński wzruszył ramionami i nie odpowiedział. Zgrzyt ciągnął dalej:

— Nie rozumiem cię doprawdy. Pofirtowałbyś i ostatecznie.

— Jeżeli ona wzięła to tak na serjo, to lepiej że nie będę flirtował. I tobie radziłbym nie zwracać głowy pannie Marysi. Szkoda dziewczyny.

— A ty skąd wiesz? że ja nie myślę o małżeństwie?

— Ty?

— Ja, przyjacielu.

Roześmiał się i pomknął do Marysi, którą inny tancerz prowadził do kanapy.

Szarzyński został sam. Długą chwilę stał koło balustrady tarasu, wpatrując się w mroczną głąb ogrodu, poczem niespodziewanie dla samego siebie wszedł do salonu i skierował się prosto do

Danki. Dostrzegł zdaleka zawiedziony wzrok szukającej go Anulki i o mało się nie roześmiał. Danka zobaczywszy go przed sobą, chciała odmówić pod pozorem zmęczenia, lecz zabrakło jej głosu i dała się potulnie wprowadzić na środek sali. Anulka przybiegła do matki.

— Widzi mamusia?

— Cicho — odparła Służkowa. — Przez grzesność ją poprosi, że to nasza krewna.

— Ach, możliwe.

— Pańska kuzynka ślicznie tańczy — zauważyła siwa dama.

— Ja ładniej tańczę — zaprotestowała zadrośnię Anulka.

Do pań przysiadł się Służka.

— Fatalne nogi — mruknął, spoglądając na zgrabne nóżki Danki. — Wydaje mi się, że lada chwila załamają się w kostce.

— Przeciwnie — rzekł stojący obok starszy pan, pierwszy tancerz Danki. — Śliczne, rasowe nóżki. Wy tu na wsi oceniacie urodę kobiecą według wzorów Wodzinowskiego.

— Panna Danuta ubiera się bardzo gustownie — wtrąciła pani Ciarska, goniąc wzrokiem za szczupłą sylwetką Danki, owianą faldami różowej, przejrzystej sukienki.

— To też to — mruknął Służka. — Nie ma co do ust włożyć, a na gałganki to ma.

— Och, stary przekoro! — zaśmiała się pani Ciarska. — Sukienki z takich materiałów, sycie własnoręcznie. Niech pan spojrzy na tę toaletę — wskazała na strojną pannę, ubogą kuzynkę Huńskich. — Za tę suknię byłoby dziesięć takich sukienek, jak ma panna Danuta. Wiem, że to bardzo biedna. Huńscy zaprosili ją na wakacje, żeby...

— Biedne dziecko — rozcaulił się Służka. — Napewno nie dojadła przez parę miesięcy, żeby sobie to kupić.

Pani Ciarska zaśmiała się ironicznie i umilkła.

Wróciłam podobnie jak za lat ubiegłych bez grosza, a na taksówkę, która mnie przywiozła do domu, musiałam położyć. — Pogoda dopisywała?

— Z tem nie liczyliśmy się zupełnie. Skoro było ładnie na świecie, szło się w góry, a jeśli deszcz padał, spędziłszy czas na dancingu. Trafiam na towarzystwo doskonale zgrane i nie wiadomo, kiedy minął mi ten urlop.

— Opaliła się pani nieźle.

— Mogłabym się opalić na brązowo, ale, niestety, nie było czasu na plażowanie.

— Tylko wygląda pani jakoś mizerniej niż przed wyjazdem.

— Możliwe, bo za dużo używało się ruchu. Co prawda doktor zalecał mi intensywne odżywianie i wypoczynek.

— A kuchnia w pensjonacie pewno była nieszczerłoga?

— Przeciwnie, nawet bardzo smaczna. My jednak najczęściej jadałismy tylko obiad, a gdy się szło w góry, brało się cośkolwiek ze sobą. Zaś na dancingu najczęściej kawa czarna, ciastka, czekoladki...

— Więc odżywianie naogół niezbyt intensywne?

— Nikt z nas nie narzekał. Bawilismy się doskonale i było nam dobrze.

— A leżała pani w ciągu dnia?

— Owszem, ale tylko raz. Leżałam bez czterech na małego szlema, gdy mnie wciągnęto do bridge'a, o którym mam słabe pojęcie.

— A jak z wagą? Przybyło pani chociaż pięć kilo?

— Tego właśnie oczekiwał mój doktor, a tymczasem straciłam na wadze aż trzy i pół kilograma.

— Więc urlop nie przyniósł korzyści i dla zdrowia?

— To nic. Poprawię się w Warszawie. Będę się wylegiwać i wagi zacznę przybywać.

— W Warszawie? Zarty?

— No tak, bo tu mnie czeka dopiero spokojny żywot bez wycieczek i dancingów, gdyż nie będę miała środków na rozrywkę. Pomyślcie tylko, że dług, zaciągnięty na ów urlop, skończę spłacać dopiero w kwiecieniu. Więc co tu mówić o rozrywkach? Niechby chociaż starczyło na życie!

POZNAŃSKIE TARGOWISKO MIEJSKIE.

Poznań, dnia 17. 7. 1934 r.

Placono za 100 kg. żywej wagi:

Woły: Pełnomięsiste wytuczzone nieoprzęgane	56—60
Mięsiste tuczzone młodsze do lat 3	52—54
Mięsiste tuczzone starsze	42—46
Miernie odżywiane	36—40
Bułaj: Wytuczzone pełnomięsiste	54—58
Tuczzone mięsiste	48—52
Nietuczzone dobrze odżywiane starsze	40—44
Miernie odżywiane	34—40
Krowy: Wytuczzone pełnomięsiste	54—63
Tuczzone mięsiste	42—52
Nietuczzone dobrze odżywiane	30—36
Miernie odżywiane	20—26
Jałowice: Tuczzone mięsiste	46—60
Nietuczzone dobrze odżywiane	44—48
Miernie odżywiane	36—40
Cielęta: Najprzedniejsze cielęta wytuczzone	54—64
Tuczzone cielęta	46—52
Dobrze odżywiane	38—44
Miernie odżywiane	34—38
Owce: Wytuczzone pełnomięs. jagnięta i mł. skopy	58—60
Tuczzone starsze skopy i macioriki	52—56
Dobrze odżywiane	36—40
Świnie: Pełnomięs. od 120 do 150 kg. żywej wagi	72—78
Pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi	64—70
Pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi	58—62
Mięsiste świnie ponad 80 kg. żywej wagi	50—54
Maciory i późne kastraty	60—68

Służka uwielbia bogatszych od siebie, tak samo bałwochwalczo jak żona. Kuzynka Huńskich była biedna, ale opromieniła ją aureola ich bogactwa.

Muzyka umilkła, ale Dankę nie wróciła na kanapę. Szarzyński ujął ją pod ramię i zaczęli się przechadzać tam i z powrotem przez całą długość salonu i tarasu. Anulka uszczypnęła matkę w ramię.

— Mamusiu!

— Idź i powiedz ciocie, że ją proszę do siebie. Anulka zerwała się z krzesła i pobiegła za parą, znikającą w drzwiach tarasu. Wróciła sama.

— Pan Szarzyński... pan Krzysztof — wykrztusiła z hamowaną furją — powiedział, powiedział, że ciocia przyjdzie później i z-bym... żebym nie przeszkadzała...

I nie panując już nad sobą rozszlochotała się na ramieniu matki na cały głos.

Siedzące obok panie otoczyły ją współczującym kołem, pytając co się stało.

— Jedźmy do domu, do domu — szlochotała Anulka. — Mamusiu, każ zwołać ciocię i jedźmy do domu. Głowa mnie boli okropnie... uuuu!...

— Biedna mała!

— Zmęczyła się!

— Pani Barbaro, nie powinna jej pani brać na bale. Za mała.

— Anusia, kochanie, chodź wyjdziemy do ogrodu, to przyjdiesz do siebie — zaproponowała starsza pani.

Ale Anulka uspokoiła się tak nagle, jak wybuchła. Przytuliła się do matki, ignorując wszelkie zwracane do siebie słowa i po chwili uwaga sejmu niewieściego zwróciła się znów na białę. Tymczasem zaczęto grać i koło kanapki przefrunęła różowa sukienka Danki i frak Szarzyńskiego.

— Znowu z nią tańczy — rzekła przez zaciśnięte zęby Anulka, przykładając usta do ucha matki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)